



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ZYCIE CZĘSTOCHOWY

CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 13

wydanie

Nr 1 2 2 23 05-1973
z dn.

TEATR

„Liryka, liryka”...

JAN ŁAWNIKOWSKI

Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie, Agnieszka Osiecka, „Apetyt na cześć”. Ośma premiera sezonu 1972/73. Premiera 17 maja 1973 r.

Wzorów tej sztuki muzycznej, noszącej intrygujący podtytuł „Romans z życia sfer normalnych” nie trzeba specjalnie reklamować. Sprawdziła się już na polskich scenach nie tylko ze względu na piękny poetycki tekst Agnieszki Osieckiej oraz cieszącą uszy muzykę Macieja Maleckiego i Adama Sławińskiego, ale przede wszystkim ze względu na dokonaną w niej próbę lirycznej prezentacji postaw głównych bohaterów, ich pragnień, nadziei i rozczarowań w warunkach naszej skomplikowanej, ale otwierającej szerokie perspektywy socjalistycznej współczesności.

Unikająca łatwego optymizmu koncepcja sztuki sprowadza się do ukazania dramatu niedopasowania mężczyzny i kobiety, dramatu uwarunko-

wanego przez różnice w poglądach bohaterów na możliwość konstruowania własnego szczęścia w harmonii z szerzej rozumianym interesem społecznym. Jest to więc typowy dramat postaw.

On — odpowiedzialny i ufny w siłę swych uczuć mężczyzna, inżynier z zawodu, dostrzega możliwość małżeńskiej i rodzinnej stabilizacji w warunkach pracy na prowincji, przy świadomej rezygnacji z karierowiczostwa; ona werbalnymi deklaracjami o bohaterstwie działania na wielkich budowlach socjalizmu kamufluje swe niewyżyte tęsknoty do eksponowanej pozycji towarzyskiej oraz uroków życia metropolii. Jej marzenie o różowym kapeluszu, dla którego rezygnuje z wartościowej, autentycznej miłości męża, przypomina, jeśli sięgniemy do arsenału najbardziej patetycznych porównań literacki motyw „pawich piór”. A przecież i za niepo-

kojami tej młodej kobiety przemawiają takie niebagatelne racje jak — poczucie osamotnienia i przemijania młodości oraz prowincjonalny klimat „Chandry Unyńskiej”.

Umiarkowany optymizm zakończenia sztuki, nie dającego wszakże jednoznacznej odpowiedzi co do możliwości odbudowy „raju utraconego” tonie we mgle melancholijnej refleksji o zmarnowanych latach młodości i zbliżającej się jesieni życia.

Częstochowski przedstawienie w reżyserii Bogusława Wolczyńskiego i Janusza Barbarskiego umiejętnie przyodziane zostało w ową liryczną, poetycką otoczkę, jaka stanowi o wartości tego dzieła.

Można by jedynie dyskutować o sensie reżyserskiego zabiegu polegającego na megafonizacji partii wokalnych, którym towarzyszy zespół muzyczny „Ex Aequo” WSN pod kierownictwem Janusza Cyndekiego. Zabieg ten, jak mi się wydaje, rozkłada jedność spektaklu na dwa autonomiczne nurty, utrudnia czytelność śpiewanego tekstu uroczych piosenek i jest uzasadniony jedynie w przypadku „mefistofelicznej” ballady o duchu stacji benzynowej, w której znakomicie zastosowane zostały pogłosowe efekty akustyczne.

Bardzo pomysłowa i funkcjonalna jest scenografia Wojciecha Zielezińskiego dzieląca scenę na przenikające się płany wagonu kolejowego oraz miejsca, umożliwiające projekcję epizodycznych scen z przeszłości bohaterów.

Z sympatią przez Osiecką narysowanej roli mężczyzny bezbiednie wywiązał się Janusz Bar-

burski dysponujący poza walorami aktorskimi warunkami głosowymi i dobrym przygotowaniem wokalnym.

Partnerowała mu z dużą kulturą Anna Ramza Radłowska, umiejąca w swych kolejnych wcieleniach zarówno czarować wdziękiem, jak i rzetelnie denerwować widza manifestacją mniej podlegających afirmacji zakamarków swej scenicznej osobowości

Zarówno w popisach choreograficznych, którym patronował Bogusław Wolczyński, jak też wokalnych (dzieło Eugeniusza Branki) potwierdziła słusność obsady w tej z pozoru tylko łatwej sztuce.

W epizodycznej roli Moniki — kandydatki na pocieszycielkę opuszczonego mężczyzny — sugestywnie ukazała tragiczną samotność wewnętrzną tej postaci Krystyna Hebda.

Filarami satyryczno-komediowej tkanki spektaklu są Andrzej Iwiński w groteskowej roli kaowca Zdzisła — wczasowego pogromcy serc oraz Zdzisław Nowicki wcielony w postać Tomasza „mocnego mężczyzny” Zochy, a w rzeczywistości brutalą, alkoholika, konformistę i wazeliniera o dwuznacznych koneksjach środowiskowych.

Dobrze, iż Teatr w Częstochowie umożliwił miłośnikom Melpomeny, Euterpe i Terpsychory obejrzenie tego kameralnego „musicalu”.

Może nie zadowolili on w pełni tych, którzy szukają w teatrze jedynie gigantycznych efektów rewiiowych, ale dla autentycznej satysfakcji każdemu, kto zachował wrażliwość i umiejętność zadumy nad życiem.